

Edward Sawalich

Do „Antonina” na ulicy Barskiej 4 przybyłem w sierpniu 1939 roku, gdzie przyjmował mnie ks. Prałat Franciszek Toporski, założyciel i organizator Zakładu Wychowawczego dla chłopców, zwanego potocznie Izbami Rzemieślniczymi św. Antoniego.

Ze względu na podeszły wiek i nadszarpnięte zdrowie ks. Fr. Toporski przekazał ten Dom wraz z majątkiem i Sierocińcem w Łazniewie Zgromadzeniu Zakonnemu Małego Dzieła Boskiej Opatrzności popularnie nazywanemu Orionistami. W imieniu tego Zakonu „Antonin” przejmował ks. Superior Błażej Marabotto i ks. Włodzimierz Michalski. Pierwszy był obywatelem włoskim i zajmował stanowisko Prowincjała Zakonu w Polsce, drugi natomiast przyjechał specjalnie z Australii, obejmując funkcję Dyrektora Domu. Na tych osobach ciążył obowiązek kontynuowania dzieła ks. Toporskiego, jakkolwiek Dom na ul. Barskiej był poważnie zadłużony, a w kasie było tylko 11 groszy. Z tak ubogą kasą rozpoczęli księża Orioniści swoją pracę. Nie tak dawno obchodzono uroczyste 50-lecie śmierci ks. Toporskiego z udziałem Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempa i Jego Ekscelencji Arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego - Sekretarza Episkopatu Polski, który znał dobrze tego wielkiego działacza społecznego, zwanego „Ojcem sierot”. Był świadkiem jego ostatnich lat życia. Jego Ekscelencja będąc w latach 1939-1944 wychowawcą, a następnie przez szereg lat Dyrektorem „Antonina” zasłużył na szczególne wyróżnienie w działalności na rzecz osieroconej młodzieży, którą odziedziczył po ks. Toporskim.

Na Barskiej w „Antoninie” została uruchomiona piekarnia, z której księża rozprawdzali pieczywo do sklepów, czerpiąc zyski i otwierając sklep na ul. Filtrowej 62. Te zyski służyły do utrzymania chłopców i spłacania długów.

Pamiętam, jak pomagałem w piekarni przy magazynowaniu chleba - trzeba było gorący chleb układać na półkach nieraz do późnych godzin nocnych. Kierownikami piekarni byli księża : Franciszek Barański, Józef Garncarek, Stanisław Jarnuszewski i Henryk Kowalczyk. W tym czasie kończyłem szkołę powszechną i zawodową. Po ukończeniu szkoły pomagałem księżom w pracy - jeździłem konną furmanką i rozwoziłem chleb po sklepach. Opiekując się koniem dawałem mu obrok, sprzątałem stajnię i pomagałem w pracach gospodarczych.

Pamiętam także, jak do Zakładu przyjechali chłopcy z Aleksandrowa Kujawskiego, było ich trzynastu, a mianowicie: Marian Czechnowicz, Franciszek Mirowski, Janek Tunicki, Zbigniew Zachorski, czterej bracia Wysoccy - Bogdan, Zdzisiek, Jurek i najmłodszy Rysiek. Był także Dobroń.

Jak już wspominałem, w Zakładzie przebywałem od 1939 roku do czasu wybuchu Powstania Warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1944 roku. Pamiętam jak śpiewaliśmy księdzu Barańskiemu piosenkę : „ Ksiądz Barański spoza półki // ciągle patrzy na te bułki // aż wyskoczy spoza krzaka // „pac” w gębę Jakubiaka // a Jakubiak się odwinął // księdzu Barańskiemu łezki płyną”.

Przed samym Powstaniem zjawili się w Zakładzie żołnierze niemieccy z dywizji „Herman Goering”, był to oddział w sile kilkudziesięciu osób zajmujący się zaopatrzeniem dywizji. Nasi starsi koledzy wiedzieli, że wybuchnie Powstanie. Gdy się Niemcy u nas zjawili, wnet powiadomili o tym swoje władze konspiracyjne. W godzinie „W” czyli 17-tej oddziały powstańcze niespodziewanie zaatakowały Niemców i w krótkim czasie wyparły nieprzyjaciela i zdobyły Zakład. W dniu 4 sierpnia Niemcy przypuścili atak na „Antonin” i szybko go zdobyli, powstańcy się wycofali, a my zostaliśmy sami wraz z rannymi dwoma żołnierzami niemieckimi, których opatrywali sanitariusze. Jeden z nich, wysoki oficer niemiecki, uratował nas od niechybnej śmierci, kiedy Niemcy odbezpieczali granaty żeby nas wszystkich znajdujących się w schronie (jadalni) zlikwidować. Jednak głośny krzyk rannego

Wspomnienia „Antoniaków”

oficera zmusił atakujących żandarmów niemieckich do wstrzymania likwidacji osób znajdujących się w tym schronie, a odbezpieczone granaty rzucili w stronę sali gimnastycznej. Wtedy wyprowadzono nas i zabrano jako zakładników do Domu Akademickiego na Placu Narutowicza i tam trzymano nas do 11 sierpnia 1944 roku. Z naszej grupy zakładników (a było to kilkaset osób sprowadzonych z pobliskich domów na ul. Grójeckiej) za każdego zabitego Niemca rozstrzeliwano na podwórku Akademika 10-ciu Polaków-zakładników. Nas jednak ominęły tego rodzaju represje. Przez cały ten okres w Akademiku byliśmy podtrzymywani jedynie raz dziennie kawą z brudnej wody z miejscowego zbiornika. Z Akademika zaprowadzono nas na „Zieleniak” przy ul. Opaczewskiej i tu widzieliśmy mrozące krew w żyłach akty gwałtów i morderstw.